Proletarjusze wszystkich krajów łączcie się!

ŁODZIANIN

Niech żyje rząd robotniczy i włościański!

TYGODNIOWY ORGAN POLSKIEJ PARTJI SOCJALISTYCZNEJ.

Nr. 38 (518).

REDAKCJA OTWARTA od 6—8 wiecz. Administracja otwarta w dnie powszednie od 6 pp. do 8 wiecz. W niedzielę i święta adm. nieczynna

Łódź, Sobota, dnia 19 września 1925 r.

Redaktor przyjmuje w poniedziałki i środy od 6—7 w. Rękopisów redakcja nie zwraca.

WARUNKI PRENUMERATY:
W Łodzi bez odn. miesięcznie 85 groszy.
Z odnoszeniem do domu 100 groszy.
Na prowincji z przes. poczt. 120 groszy.
Zagranicą — miesięcznie 1.75 groszy.

Rok XX.

Redakcja i Administracja: Łódź, Piotrkowska 83. Telef. 99. Skrzynka poczt. 300. Konto czek. PKO Nr. 60,398.

Cena 25 groszy.

SENATOR STANISŁAW POSNER.

Precz z karą śmierci!

„Messager Polonais", organ ministerstwa spraw zagranicznych, przyniósł długi wstępny artykuł „protestujący przeciw głosom opinji publicznej Zachodu" wypowiedzianym i wypowiadanym wciąż jeszcze z powodu ostatnich wyroków śmierci, wykonanych na osobach bojowców komunistycznych. Musi to być niemałe poruszenie opinji, jeżeli organ rządowy uważa za konieczne poświęcić mu długi artykuł. Istotnie, kto przegląda prasę zagraniczną, ten wie, że oburzenie wywołane temi egzekucjami objęło bardzo szerokie sfery. Protestował Międzynarodowy Kongres wolnomyślicieli, zgromadzony w Paryżu, protestował kongres socjalistów francuskich, protestowała Międzynarodówka w Marsylji, protestowali literaci francuscy tej miary, co Duhamel i Romain Rolland, protestował nawet — rzecz zgoła niezwykła — rząd francuski w osobie Brianda, zapewnie oględnie, dyplomatycznie, ale protestował — i nie był to już rząd p. Herriota, za którym stali socjaliści, ale rząd p. Painleve. Protestowała cała lewa opinja angielska i dokądkolwiek losy Polaka zagnały ubiegłego lata — wszędzie pytali, jedni z uśmiechem politowania, inni z współczuciem: „Kara śmierci? ale przecież nie będzie wykonana?..."

Przed rokiem komuniści polscy i międzynarodowi puścili w świat manifest o „białym terorze". Z powodu manifestu tego, pod którego edycją francuską znalazły się podpisy różnych najwybitniejszych francuzów — polacy, znający osobiście owych francuzów, protestowali. „Dzieją się po więzieniach różne rzeczy, złe i najgorsze, po wszystkich więzieniach świata zresztą, ale przecież to nie jest „biały teror". To już nie jest tylko przesada, to jest poprostu nieprawda, świadome kłamstwo, wywołane polityczną potrzebą bolszewików i pracujących dla bolszewików różnych grup komunistycznych w Polsce i gdzieindziej"...

Byli francuzi, którzy podpisy swoje cofnęli, byli tacy, którzy dali się przekonać i wyrazili żal, iż dali się unieść uczuciu, czy namowie, nie zbadawszy sprawy.

Jeden z tych właśnie mówił nam w Marsylji. — „Cóż kochany przyjacielu, niema teroru białego w Polsce? A te sądy doraźne? A te wykonywane wyroki śmierci? Jeden po drugim? Nie przekonasz nas dzisiaj, gdybyś próbował! Kongres nasz polecił nam zażądać interwencji u Brianda. Polecenie zostało wykonane. Prośba nie znalazła posłuchu u władz polskich. Wiesz, jaki jest mój stosunek do bolszewizmu i bolszewików. Rozumiałem zawsze trudne położenie polityczne, w którem się Polska znajduje. Rozumiałem zawsze interwencje naszych polskich towarzyszów, ich nieustraszone i nie kruszące się nigdy wysiłki w kierunku obrony polskiej racji stanu, rozumieliśmy i szanowaliśmy wasz bohaterski patrjotyzm, wasze państwowe stanowisko. Wiesz, że nie wszyscy towarzysze francuscy pochwalali działalność waszą. My, starsi, rozumieliśmy, że nasamprzód musi Polska „żyć", a później dopiero można żądać od niej, aby była taka albo inna, Ale jest pewne minimum, poniżej którego państwo zejść nie może, jeżeli chce, aby świat uważał je za współczesne i praworządne. Wasz kodeks karny nie zna, podobno kary śmierci. Aby jednak była, stworzono instytucję sądów doraźnych. Czy istnieje u was stan wojny? Z kim prowadzicie wojnę? Czy koniecznie trzeba zbrodniarzy na śmierć skazywać? Czy kilkunastoletnie ciężkie więzienie nie jest karą wystarczającą dla wyrównania winy i odstraszenia naśladowców? Niedawno wasz rodak Turowiecki skazany został na śmierć przez sąd przysięgłych w Wersalu. Wyrok ten nie został skasowany przez Sąd Najwyższy. Ale wyrok nie został wykonany. Wystarczyła interwencja Ligi Obrony Praw Człowieka. Nie chodziło tu o żadną sprawę polityczną. Turowiecki nie był komunistą. Sądzono go i skazano jako „bandytę. Został ułaskawiony. Kodeks nasz francuski jest stary, pochodzi z czasów Napoleona I — ale Prezydent Rzeczypospolitej korzysta z przywilejów łaski... Dziś, kiedy przyjdzie nam mówić, że niema białego teroru w Polsce, uwierzymy wam trudniej, niż w w roku zeszłym. Cztery te wykonane wyroki — zaszkodziły Polsce więcej w opinji świata, niż cokolwiekbądź innego. Waszemu rządowi nie zależy, być może, na opinji? Być może nie zdaje sobie wcale sprawy z powagi, z potęgi opinji publicznej w demokracjach Zachodu? Przecież Polska należy do Ligi Narodów? Ma tam różne sprawy. Musi się liczyć z opinją państw w Lidze reprezentowanych. Być może, że rząd u nas niewiele czyni sobie z opinji polskiej, z opinji demokracji polskiej. U nas jest inaczej. U nas rząd istnieje tylko dzięki opinji. Ona mu daje życie, ona go kładzie do grobu. Dlatego p. Briand telegrafował do ambasadora francusk. w Warszawie. Nie miał powodzenia. Odczuł to boleśnie, tak jak odczuli boleśnie ci, którzy owej interwencji żądali. Odmowa ta nie poprawi sytuacji Polski na szerokim świecie..."

Nie powtarzamy tu wszystkiego, co mówił przyjaciel francuski. Powtarzamy niektóre tylko ustępy długiego, przykrego wywodu. Pragnęlibyśmy, aby wyroki, które przed kilku tygodniami wykonano, były ostatniemi. Nie dlatego, że protestuje p. Briand, czy inny minister, partja polityczna, albo redakcja czasopisma. Ale dlatego, że rząd polski zrozumiał, że wyroków tych wykonywać nie należy. Sądy doraźne są zbyteczne i szkodliwe w państwie praworządnem. Kodeks kar głównych wystarczy dla ukarania złoczyńców. Kara śmierci nie może być cofnięta. Sądy mogą się mylić. Kara śmierci jest porzucona przez naukę całego świata. Nie znają jej nowe kodeksy karne. Należy do przeżytków. Zmarły niedawno były minister sprawiedliwości, Bronisław Sobolewski, poświęcił karze śmierci bardzo mądry i bardzo piękny odczyt na inauguracyjnem posiedzeniu Polskiej Ligi Obrony Praw Człowieka. Zdawało nam się wtedy, że są to sprawy tak oczywiste, iż niema celu powtarzać argumentów przeciwko karze śmierci wystawionych. Niema po co nosić węgla do Dąbrowy Górniczej, niema potrzeby przekonywać przekonanych. Myliliśmy się. Trzeba wciąż powtarzać: „precz z karą śmierci! precz z karą śmierci!" Kara ta szkodzi tylko. — Stwarza męczenników tam, gdzie sędziowie pragnęliby widzieć złoczyńców! Wytwarza aureolę męczeństwa koło imion, które wcale na to nie zasługują.

Kara śmierci obraża sumienie zbiorowe społeczeństwa. Zamiast kary, która poprawia, uwiecznia karę, która jest aktem zemsty i przemocy. Zamiast mieć za sobą moralność społeczeństwa, moralność tę przeciwko wyrokodawcom organizuje. Szkodzi społeczności, ile że moralność jej obraża, budząc odruchy protestu u tych, u których duchowe pierwiastki, wiara w lepsze jutro człowieka i społeczności istnieją.

Cytowano kiedyś w Senacie polskim słowa wielkiego myśliciela rosyjskiego, Włodzimierza Sołowiewa. Był on profesorem filozofji w Petersburgu w czasach, kiedy teroryści rosyjscy rozprawili się z Aleksandrem II. Sołowiew, który był patrjotą i konserwatystą, — wygłosił odczyt o karze śmierci, w którym powiedział: „Carze, ty ich nie zabijesz. Bo gdybyś ich zabił, byłbyś takim samym mordercą, jak oni..."

Był to szlachetny idealista, który nie był nigdy ani jednej godziny w życiu rewolucjonistą ani socjalistą. Był Człowiekiem!

Na łup prywatnemu kapitałowi.

Zaprzepaszczenie elektrowni m. Łodzi.

Fabrykacja bilansu. — Elektrownia daje rocznie $5^1/_2$ miljona zysku. — Ukaranie funkcjonarjuszów za fałszowanie bilansu i zatwierdzenie takiego bilansu.— W 4 lata może Elektrownia stać się własnością miasta, a miasto ją odstąpiło na lat czterdzieści. — Pośpiech „Szwajcarów" i ich koszta.— O ratunek majątku miasta i kraju.

Centralny organ naszej Partji, warszawski „Robotnik" z dnia 15 b. m. pomieścił o elektrowni łódzkiej artykuł, następujący, otrzymany z Łodzi:

Łódź, 14 września.

Sprawa Elektrowni łódzkiej poruszyła w ostatnich dniach całą uczciwą opinję publiczną naszego miasta. Powodem ponownego zainteresowania się tą instytucją jest okoliczność, iż bilans Elektrowni za r. 1924 wykazał niespodzianie aż **$5^1/_2$ miljona zysku, którą to** sumę zysku postanowiono ukryć i dlatego ją wstawiono podobno w bilans jako **pozycję należną bankom szwajcarskim**. Uczyniono to, by wykazać, iż Elektrownia nie daje („zrzucać", jak się mówi w łódzkim żargonie) zysku zupełnie, iż należy tę instytucję z tego powodu zwolnić szybko z pod zarządu państwowego i oddać spółce, na której czele stoi b. premjer, aptekarz, p. Skulski.

Jak wiadomo z ogłoszonych swego czasu danych, wartość Elektrowni łódzkiej oszacowano początkowo na sumę 16 miljonów franków szwajcarskich, co równało się tyluż miljonom złotych polskich. Nagle i niespodziewanie dowiedzieliśmy się, że tę ustaloną już wartość Elektrowni podwyższono bardzo znacznie. Sfery, interesujące się sprawą, nie mogły nijak pojąć, co wywołało tę podwyżkę i jakim cudem 16-miljonowa wartość Elektrowni wyrosła nagle na 20 miljonów franków. Okazało się, że wszystkie poczynione za pieniądze swoich abonentów inwestycje wciągnięto w rachubę, aby „nabić w butelkę" samorząd łódzki, który miał otrzymać 20 proc. majątku Elektrowni. Otóż o te 20 proc. właśnie powiększono majątek Elektrowni! Takim cudem 16 miljonów wartości wyrosło na dwadzieścia miljon.

Ten cudowny bilans został przedłożony Min. Przem i Handlu, przy którym stworzono Radę nadzorczą Elektrowni łódzkiej, do zatwierdzenia. Jest wiadome, że Min. Przemysłu i Handlu tego bilansu zatwierdzić **nie chciało. Badano go przeszło trzy miesiące.** „Badacze" doszli do przekonania. że ten bilans jest sfabrykowany tak grubo dla przypodobania się farbowanym Szwajcarom. A jednak nagle coś się zmieniło. **Po upływie trzech miesięcy uznano, że bilans jest czysty i zatwierdzono go, karząc równocześnie tych, którzy w Łodzi go zestawili.** Dowiadujemy się, że **fabrykantów tego fałszywego bilansu ukarano odmówieniem im tak zw. bilansowego.**

Lecz **sfabrykowany bilans zatwierdzono**, chociaż faktem jest, że mu początkowo zatwierdzenia odmówiono i że Rada nadzorcza Elektrowni uważała za konieczne ukarać funkcjonarjuszów Elektrowni za widoczną fabrykację nieprawdziwego bilansu.

Dla wykonywania nadzoru nad Elektrownią łódzką Rząd powołał Radę nadzorczą. Jest rzeczą ciekawą co ta Rada nadzorcza robi i **czy wie o tem wszystkiem.** Jest ciekawe, czy wie o tem Min. Przem. i Handlu?

Cała Łódź twierdzi, że bilans Elektrowni za r. 1924 jest sfałszowany. Bardzo wielu nie wierzy, że Min. Przem. i Handlu go zatwierdziło. A jednak tak jest, chociaż nikt nie może pojąć, dlaczego to się stało. Elektrownia łódzka ma podobno w tych dniach przejść w ręce nowej spółki: Skulski — Ulman — Tołłoczko — Arndt. Będzie to skandal, jakiego Łódź jeszcze nie widziała, będzie to krzywda dla miasta i krzywda dla Państwa. Ogromna instytucja zostanie zabrana miastu!

W taki pośpiech Rady nadzorczej i M. P. i H. nie chce się wprost wierzyć, gdyż Elektrownię łódzką można jeszcze uratować. Jeszcze ostatnie mosty nie spalone, jeszcze nie wszystko stracone. Władze państwowe powinny się sprawą zainteresować, a byłoby najlepiej, gdyby się nią zajął — **prokurator!**

Powtarzamy, że jest jeszcze czas uratować sprawę Elektrowni i czynniki państwowe nie powinny się uchylać od tego dzieła. Sam bilans tej instytucji wskazuje, że trud się opłaci, i że gra idzie o rzecz poważną. Jeżeli z Elektrowni łódzkiej mogą farbowani Szwajcarzy wywieźć **za jeden rok bilansowy $5^1/_2$ miljona złotych**, to nie jest prawdą, że nasza Elektrownia nie daje zysków. Pięć i pół miljona złotych zysku rocznego to dowód, że Elektrownia, której wartość oszacowano na 16 miljonów złotych (nawet 20 miljonów według bilansu sfabrykowanego), **mogłaby się po trzech, czy czterech latach wypłacić i przejść bez łaski i wszelkiego zachodu na własność miasta.**

A tymczasem Magistrat łódzki, pozostający w rękach Chjeny i N. P. R. odstąpił Elektrownię spółce kapitalistycznej na lat **czterdzieści**. Zyskując corocznie 5 i pół. miljona, spółka zarobi w ciągu 40 lat sumę **ponad 200 miljonów.**

Oczywiście, że nadzieja tak olbrzymich zysków pcha nową spółkę do pośpiechu. Nie można im się dziwić, że w tym „galopie do złota" czynią wysiłki bardzo kosztowne. Lecz nie można się pogodzić z tem, by miasto straciło na lat 40 instytucję, która może stać się jego własnością niepodzielną w ciągu lat czterech i nie można się nie oburzać, że decydujące sfery państwowe tak łatwo pogodziły się z wolą różnych Wojewódzkich Groszkowskich i innych analfabetów chjeńsko-enpeerowskiego Magistratu, by kosztem miasta zaspokajać apetyty kapitalistów.

Domagamy się od M. P. i H. ponownego rozpatrzenia łódzkiej panamy, t. j. sprawy wydania Elektrowni przez miasto spółce kapitalistycznej. Domagamy się unieważnienia udzielonej spółce Skulskiego koncesji i uratowania Elektrowni i jej miljonowych dochodów dla miasta.

Tym artykułem „Robotnika" zajęła się „II.-Republika" z 16 b. m. w artykule pt. „Tajemnica" elektrycznego zysku.

„II.-Republika" stwierdza, że „Ro

botnik" dodał do sprawy elektrowni „komentarze niezwykle ciekawe" i w dalszym ciągu pisze od siebie.

Wydaje nam się wobec tego rodzaju opinji i faktów, że kto jak kto, ale **magistrat łódzki powinien siedzieć cicho!**. Cała akcja prowadzona jest w kierunku wyrwania interesu „szwajcarom" i oddania go miastu. Jak dowodziliśmy już poprzednio, czysty zysk z elektrowni mógłby pokryć wydatki kanalizacyjne do wysokości kilkudziesięciu procent. Kto występuje w obronie akcjonarjuszy? Miasto reprezentowane przez magistrat... **Paradoks zgoła niepowszedni...!**

Bo oto magistrat nadsyła nam przez swój wydział prasowy pismo, w którym powiedziano:

Po zapoznaniu się z bilansem faktycznym elektrowni łódzkiej za rok 1924 zatwierdzony w całości przez radę nadzorczą, zarządzającą elektrownią łódzką z ramienia ministerstwa przemysłu i handlu, ustalić należy, że „olbrzymi" rzekomo zysk elektrowni składa się przedewszystkiem — z funduszu odnowienia w sumie złotych 3,336,331.—, z której to sumy magistrat otrzyma złotych 2,404,000.—, pozostała zaś kwota jest sporną i przypadnie prawdopodobnie w całości również na rzecz miasta. Pozostałość zysku, wynosząca zgórą 2,500,000 zł. składa się:

a) z odpisów na oprocentowanie kapitału w sumie zł. 317,832, stosownie do orzeczenia komisji rozjemczej działającej na podstawie ustawy sejmowej o zmianie cen za dostarczanie energji elektrycznej;

b) z sumy 735,000 zł. podatku majątkowego, która to kwota częściowo spisana została z zysku netto, nieprzekraczającego tej sumy — wreszcie

c) z pozostałej kwoty, odpisanej na rzecz Towarzystwa 1866 roku z tytułu udziału Tow. elektrycznego oświetlenia 1866 r. w kosztach zarządu, w myśl statutu tegoż Towarzystwa.

Jak wynika z zestawienia cyfr powyższych, konkluzje artykułu p. t. „5 miljonów elektrycznego zysku" dotyczące „osiągnięcia tak olbrzymiego zysku przez elektrownię łódzką", są oparte na przesłankach nieścisłych i dla tego nie mogą być uważane za odpowiadające faktycznemu stanowi rzeczy.

A pozatym:

1) Magistrat — zdaje się wślad za bilansem — dzieli zysk na fundusz odnowienia w sumie 3,336,331 zł. oraz „pozostały" zysk: „zgórą" 2,500,000 zł. Razem wynosi to 5,836,331 zł., a więc więcej, niż pisaliśmy w „Il. Republice" o przeszło pół miljona. Nie rozumiemy pozatym, co oznaczają terminy „ponad dwa i pół miljona". Albo magistrat jest ścisły i podaje sumy bilansowe, albo też obraca się na terenie ogólników, co w tych sprawach jest absolutnie niedopuszczalne.

2) Co oznacza „fundusz odnowienia"? Krytycy bilansów odnoszą się zazwyczaj bardzo nieufnie do tak pięknie brzmiących terminów, za któremi się często to i owo kryje. Na fundusz „odnowienia spisano 3,336,331 złotych, z czego magistrat otrzyma 2,404,000 złotych, „pozostała zaś suma jest sporna i przypadnie prawdopodobnie również na rzecz miasta". Wypada zapytać czemu jest sporna i od czego zależy „prawdopodobieństwo" uzyskania tej sumy dla miasta? Kiedy chodzi o tak olbrzymie sumy, trzeba być przecie znów ścisłym, a nie liczyć tylko na naiwność redakcji, do której posyła się tego rodzaju wyjaśnienia i publiczności, mającej je czytać!

3) Magistrat pragnie dowieść, że nie należą do zysku kwoty zapłacone za podatek majątkowy oraz kwoty odpisane na rzecz Towarzystwa z r. 1886. A my twierdzimy natomiast według wszelkich zasad książkowości, że sumy te płyną z zysków, gdyż ani podatek majątkowy, ani też przekazane sumy nie mogą być zapisane na rachunek kosztów handlowych, a dokonane wypłaty pochodzą właśnie z zysków eksploatacyjnych, co było do dowodzenia.

Tak więc wyjaśnienia magistratu w zupełności minęły się z celem i dowiodły wszystkiego, co było już napisane i poddane szczegółowej analizie w „Il. Republice".

Są kwestje, o których dla własnego dobra magistrat nie powinien mówić. Ale mówić będziemy my — i to dla dobra miasta i kraju!

* * *

Tyle „Il. Republika" i „sprostowanie" magistratu. Z tego „sprostowania" wynika, że elektrownia zarobiła nie 5 miljonów, ale 5 miljonów 836 tysięcy 331 złotych w jednym r. 1924, że więc słusznem jest żądanie „Robotnika" by bilansem elektrowni zajął się prokurator.

Polityka p. Grabskiego jest polityką wygłodzenia.

Ciągle nam powtarzają, a ostatnio p. Grabski specjalnie podkreślił, że bierność naszego bilansu handlowego jest głównym powodem fatalnych stosunków gospodarczych, spadku złotego itd. Nie ulega wątpliwości i cała prasa to podkreśla, że sprowadzaliśmy towary z zagranicy bez umiaru i bez liczenia się z naszą ograniczoną możnością płatniczą; nie ulega też wątpliwości, że wśród sprowadzonych towarów był cały szereg takich, które nazywają zbytkownemi i bez których — przynajmniej w tych ilościach — moglibyśmy się obejść. Sprowadzaliśmy jednak i mimo zakazów dalej sprowadzać będziemy towary, bez których żaden kraj obejść się nie może; towary stanowiące często nieodzowne uzupełnienie naszych środków wyżywienia się, albo towary, do których odbioru w myśl zawartych traktatów handlowych jesteśmy zobowiązani.

Gdy w drugiej połowie sierpnia zaczęto na gwałt szukać środków ratunku dla złotego, pierwszą odruchową niejako reakcją było ograniczenie przywozu. Ponieważ u nas dotychczas gospodarka celno-przywozowa była domeną rządu, który ją regulował w drodze rozporządzeń bez udziału czynników ustawodawczych, przeto myśl w tej chwili zamieniła się w czyn: zarządzono olbrzymią podwyżkę ceł i równocześnie reglementację przywozu w rozmiarach równających się zupełnemu prawie zakazowi.

To było nieuniknione i z tem społeczeństwo się pogodziło, przyjmując na siebie jeszcze jedną ofiarę dla dobra publicznego. Rząd musi jednak pamiętać, że jeżeli rząd domaga się od społeczeństwa ofiar, muszą one obracać się w granicach możliwości a przedewszystkiem rozumu. Wolno i należy ograniczać i zakazać przywozu rzeczy zbędnych, nie wolno jednak ograniczać prawie w znaczeniu zakazu przywozu rzeczy koniecznych i nie wolno też podawać na pośmiewisko naszego podpisu na umowach z obcemi państwami, choćby pod nieodpornym przymusem, zawartych.

A tak właśnie rząd, w danym wypadku jeden z jego organów: ministerstwo przemysłu i handlu sobie postępuje. Ułożony przez to ministerstwo w asystencji reprezentantów handlu na posiedzeniu z 7 bm. rozdział kontyngentu przywozu jest po prostu niedorzeczny i szkodliwy. Przedewszystkiem zapytanie: dlaczego do współudziału w tej naradzie powołano reprezentantów Lewiatana, organizacyj kupieckich i Izb handlowych, pominięto zaś reprezentantów spożywców np. w postaci konsumów? Przecież zarządzenia te obliczone na ograniczenie przez reglementację przywozu, dotykają spożywców w równej przynajmniej mierze, co kupców! Jeżeli kupiec wskutek ograniczenia przywozu pewnych artykułów traci zarobek, to spożywca traci często niezbędny artykuł, który zastępuje mu zbyt kosztowny artykuł spożywczy pochodzenia krajowego.

Co uradzono 7 bm.? Ustanowiono, co i w jakich ilościach wolno do końca br. przywozić. I tu porobiono dziwolągi, na jakie normalny człowiek przy największem wysileniu się na zrobienie niedorzeczności nie wpadłby. Weźmy artykuł pierwszy z brzegu: ryż. Nikt nie powie, że ryż jest u nas przedmiotem zbytku. Stał on się niezbędnym w każdem gospodarstwie artykułem tak dalece, że nawet w latach głodu nie dał się wyrugować przez nasz pęczak. Otóż wedle postanowienia reglementacyjnego wolno będzie przywieźć do końca br. 667 wagonów ryżu do całej Polski (do województwa krakowskiego z tego kontyngentu 100 wagonów)! Jeżeli się z tych 100 wagonów odliczy połowę przeznaczoną na cele przemysłowe, to na całe województwo krakowskie przypada na 4 miesiące 50 wagonów ryżu — czy jest w tem sens? Jakie u nas jest spożycie ryżu, dowiadujemy się z wykazu, wedle którego w ostatnich 4 miesiącach 1924 r. przywieziono do nas 1661 wagonów, czyli że zmniejszono obecnie zapotrzebowanie o blisko dwie trzecie.

Drugi takisam artykuł: herbata. Do końca b. r. wolno przywieźć 8 wagonów, podczas gdy w tymsamym okresie ub. roku przywieziono 60 wagonów. Czy herbata jest może także przedmiotem zbytku? Dalej śledzie: przywóz do końca br. 170 wagonów, podczas gdy w poprzednim okresie przywieziono 2470 wagonów. W przeciwstawieniu do śledzi, artykułu koniecznej potrzeby, pozwolono przywieźć 45 wagonów sardynek, które są także artykułem spożywczym, ale chyba nie tak popularnych jak śledzie.

Jak skąpym jest ten przydział w rzeczach niezbędnych, tak jest hojny w rzeczach zbytecznych. Np. jedwabiu wolno przywieźć 7 wagonów, podczas w tymsamym okresie przywieziono tylko 3 wagony. Dlaczego wolno nam będzie w tym karnawale sprzedać blisko półtrzecia razy tyle jedwabiu, co w poprzednim? Dlaczego — w porównaniu z jedwabiem — pozwolono kawy przywieźć tylko 103 wagony, zamiast 262 w 4 miesiącach ubiegłego roku? Może dlatego, że jedwab przychodzi do nas z uprzywilejowanych krajów, podczas gdy kawę otrzymujemy z za morza? Czy nie jest to oburzające, że wolno do nas będzie sprowadzić 10 wagonów futer tj. więcej niż herbaty? A nie chodzi naturalnie o futra baranie, tylko o drogie, luksusowe.

Każdy zrozumie, że takie ograniczenie przywozu ryżu, kawy, herbaty itd. ogromnie podniesie ceny, co już zresztą można dziś zaobserwować, gdy na rynku są jeszcze zapasy z przed reglementacji. Ogranicza się przywóz cytryn, a równocześnie pozwala się na przywóz 200 wagonów winogron i to w drodze monopolowej, jednemu grosiście warszawskiemu na całą Polskę. Takiej metody nie można nazwać reglementacją, gdyż jest wygłodzeniem, sprowokowaniem drożyzny. Pytanie tylko, czy rząd potrafi wytrwać na tej drodze, bo już donoszą o protestach Włoch, Czech i Rumunji, które powołują się na zawarte traktaty handlowe, przyznające im pewne kontyngenty.

P. Grabski zapowiedział w ostatniej swej mowie, że trzeba przejść na drogę protekcjonalizmu i że zawarte przez nas dotychczas traktaty handlowe były zbyt liberalne. Zapowiedź ta czeka narazie na zrealizowanie i zapewne długo będzie czekać, ileże zmiana systemu ma w przeciwieństwie do dotychczasowego postępowania nastąpić w drodze ustawodawczej. A tymczasem Polska ma cały szereg trktatów handlowych z klauzulą najwyższego uprzywilejowania i z określonym terminem wypowiedzenia. Nie można przecież przypuścić, aby rząd zamierzał do już istniejącej wojny cłowej z Niemcami dodać jeszcze wojnę z pół tuzinem innych państw.

CIĄGŁE ZŁUDZENIA.

Jeszcze jedno expose prem. Grabskiego.

P. Wł. Grabski wygłosił dn. 10 b. m. obszerne przemówienie na posiedzeniu senackiej komisji budżetowej. Naogół niewiele było nowego w tych wywodach. A zupełnie nie było obrazu rzeczywistego położenia gospodarczego kraju. W kilku wypadkach dla potrzeb agitacyjnych p. premjer zaprzeczał temu, co poprzednio, również z przyczyn agitacyjnych, utrzymywał. Pamiętamy dobrze, jak np. p. premjer wszystkie swoje rachuby opierał na urodzaju i budził w ten sposób nadzieje. Teraz ostrzega przed przesadnemi nadziejami i boi się, że urodzaj może posłużyć do większego spożycia towarów zagranicznych... Niezbyt dawno p. premjer przytaczał dane o wkładach oszczędnościowych i mówił, że w tej dziedzinie jest wielki postęp. Teraz, zgodnie z prawdą, stwierdza, że jest to suma mizerna (30 miljonów złotych).

Co do traktatu handlowego z Niemcami, p. Grabski gołosłownie usiłuje zbagatelizować jego złe skutki. P. Grabski pragnie zawarcia traktatu, no ale jeżeli nie zawrzemy traktatu, i to tak „damy sobie radę"...

Jak się to wszystko łatwo — mówi!

Zgodnie ze swemi poprzedniemi oświadczeniami, p. premjer zapowiada politykę protekcyjną w stosunku do przemysłu, czyli wysokie cła, zakazy i t. p. Tu jednak p. Grabski rzecz tak przedstawia, jakoby dawniej nie było tej protekcji, jakoby nasza polityka celna była „liberalna". Tak nie jest. Rzecz polega na tem, że obecnie przechodzi się do polityki krańcowo-protekcyjnej i od niej p. Wł. Grabski zupełnie niesłusznie oczekuje zbawienia. Politykę odwetową ze strony innych Państw p. Wł. Grabski bagatelizuje.

P. Wł. Grabski zapowiedział wniesienie ustawy celnej do Sejmu.

Pozatem oczywiście morały o nadmiernem spożyciu, o lekceważeniu wartości złotego i t. p.

Słusznie, zdaniem naszem, p. premjer wypowiedział się przeciwko wprowadzeniu drugiej waluty, t. zw. pomocniczej, którą niektórzy bardzo namiętnie zalecają, chcąc za pomocą drukowania nowych papierków, któreby miały obieg tylko wewnętrzny, wyczarować kapitały dla zasilenia życia gospodarczego. Byłoby to zapewne bardzo „proste", szkoda tylko, że byłyby to pieniądze zupełnie fikcyjne, wywołałyby wielki zamęt w obiegu i inflację.

P. premjer zapowiedział obniżenie budżetu na r. 1926 poniżej 2 miljardów jaknajgorącej radził nam, byśmy spokojnie obecną klęskę gospodarczą, głód, nędzę, bezrobocie... przetrzymali. Pan Grabski jednakże łudzi siebie i społeczeństwo zbyt widocznie i obiecuje, czego dać nie potrafi, gdyż ślepy nawet dojrzeć musi, że dalszy ciąg „polityki protekcyjnej" będzie dalszym ciągiem obecnej katastrofy gospodarczej. Pan Grabski nie chce tego widzieć...

Projekt zmniejszenia bezrobocia.

Jedną z największych klęsk społecznych, wobec których stoi świat w obecnej dobie, jest bezrobocie. Pozostawić bezrobotnych własnemu losowi lub zmiłowaniu t. zw. dobroczynności zazwyczaj niechybnie wywołać jaknajgroźniejsze wstrząśnienia społeczne. To też wszędzie zapomogi dla bezrobotnych czy ubezpieczenie bezrobotnych są na porządku dziennym. Nie jest to „idealne" załatwienie sprawy. Jest coś niezmiernie przykrego w tem, że ludzie zdrowi, chcący i mogący pracować, zamiast pracy otrzymują zapomogi. Nadomiar zapomogi te zazwyczaj są tak nędzne, że zaledwie wystarczają na uniknięcie śmierci głodowej. Wobec tego należy dokładać wszelkich starań, aby wspomaganie bezrobotnych w jaknajwiększej mierze zastępować usuwaniem bezrobocia, zmniejszaniem liczby bezrobotnych. Ale jak to uczynić w czasie kryzysu?

Niedawno wystąpił z projektem w tym kierunku jeden z wielkich przemysłowców angielskich, liberał, b. minister Rządu Lloyd Georg'a — sir Alfred Mond. Proponuje on co następuje: od pewnego terminu każdy przemysłowiec, który powiększa swój personel, zatrudniając bezrobotnych — otrzymuje za każdego przyjętego do pracy bezrobotnego subwencję w wysokości 75 proc. tego, co bezrobotny otrzymuje w formie zapomogi. Dobre skutki tego pomysłu byłyby następujące: subwencja zachęcałaby przemysłowca do rozszerzenia produkcji; robotnicy, którzyby dzięki temu wrócili do pracy, otrzymywaliby pełną płacę, zamiast, nędznej zapomogi. Wreszcie wydatki na fundusz bezrobocia byłyby mniejsze, zaoszczędzanoby na każdym przyjętym do pracy bezrobotnym 25 proc. zapomogi.

Projekt Monda jest bardzo ponętny — korzyści jego są wprost namacalne.

Nie ulega jednak wątpliwości, że ma też wady i nastręcza trudności w wykonaniu. Nie wszystkie gałęzie wytwórczości są jednakowo dotknięte bezrobociem; w tej samej gałęzi różne przedsiębiorstwa są w różnem położeniu, jedne w gorszem, drugie — w lepszem; konjunktura może się polepszyć i wtedy przedsiębiorstwa same, bez zachęty powiększają personel. Przy zastosowaniu więc planu Monda Państwo musiałoby mieć bardzo dokładny obraz stanu rzeczy w przemyśle wogóle i w każdem przedsiębiorstwie wogóle. Należałoby postępować bardzo ostrożnie, aby — mimowoli — nie zachęcać przemysłowców do wydalania robotników pracujących, a przyjmowania bezrobotnych, za których otrzymywaliby subwencje. Zachodzi również niebezpieczeństwo, że subwencje mogliby otrzymywać i ci przemysłowcy, którzy i tak powiększyliby personel. Warunki więc otrzymywania subwencji musiałyby być określone bardzo ściśle i umiejętnie, a udzielanie subwencji musiałoby pozostawać pod kontrolą związków zawodowych robotniczych.

Ale — pomimo wszelkie zastrzeżenia — plan Monda zasługuje na baczną uwagę. O jego ogólnem zastosowaniu trudno mówić. Przedwszystkiem należy go w pewnym zakresie wypróbować. Nasze ministerjum Pracy powinnoby niezwłocznie przystąpić do zbadania, w jakich dziedzinach pracy i pod jakimi warunkami system ten możnaby zastosować u nas.

Pan wojewoda Ludwik Darowski wstąpił do N. P. R.?

Informują nas, że p. wojewoda Ludwik Darowski wstąpił do N. P. Robotniczej, a raczej, że jako dawny członek i mąż zaufania tej partji, pogodził się z nią na terenie łódzkim, a to dzięki usilnym zabiegom wiceprezydenta Wojewódzkiego, który tym sposobem chce uratować magistrat przed możliwościami...

Niedawno p. wojewoda zapewniał, że do N. P. R. nie należy, i że go z tą partją nic nie łączy, że jest tylko mężem zaufania rządu. Wieść jednakże, ta arka przymierza między dawnemi i nowemi laty twierdzi uporczywie, że pan Darowski przypomniał sobie swoją dawniejszą przynależność do N. P. R., i że ją odnowił. Jeśli prawdą jest, co te wieści głoszą, to pan wojewoda przestał być tylko mężem zaufania rządu i bezstronnym urzędnikiem, a stał się znowu eksponatem politycznym N. P. R. i jej opiekunem w Urzędzie wojewódzkim.

Mamy nadzieję, że pan wojewoda wyjaśni, co jest prawdą w tych opowieściach, bowiem sprawa jego należenia do N. P. R. nie może być kwestją obojętną, ani tajemną.

Marszałek Piłsudski
o dokumentach w Archiwum Sztabu Generalnego.

Jak wiadomo, Marszałek Piłsudski w swojem przemówieniu na zjeździe legjonistów, wspomniał, między innemi, o tem, że w archiwum Sztabu Generalnego brak pewnych dokumentów, dotyczących kampanji 1920 r., a natomiast są dokumenty sfałszowane. Szef Sztabu Generalnego, gen. Stanisław Haller, w odpowiedzi na to ogłosił za pośrednictwem Pata komunikat, że w razie sformułowania konkretnych zarzutów, osobna komisja zarzuty te zbada.

Otóż Marszałek Piłsudski w liście, datowanym z Druskienik 1-go września, a wystosowanym do „Kurjera Porannego", zarzuty swoje ściśle określa i precyzuje. Przytaczamy w całości tę część listu:

„Po pierwsze: przy studjach dokumentów dla swojej książki pod tytułem: „Rok 1920" natrafiłem na dokument podpisany przez p. Stanisława Hallera, który odrazu uznałem za fałszywy. Mianowicie — po porażce poniesionej przez Szeptyckiego nad Autą i Berezyną, powstała kwestja obrony Wilna, co animowało w owe czasy wszystkich. Analizę sytuacji wojennej i błędów Szeptyckiego podałem w swojej książce. Lecz przy studjach dokumentów znalazłem, że ówczesny mój szef sztabu Stanisław Haller wysłał rozkaz do Szeptyckiego, w którym, powołując się na rozmowę z Naczelnym Wodzem, zatem ze mną, negliżuje obronę Wilna, dając przytem do poznania, że Wilno może być oddane. Nie wiem, czy ten rozkaz był pisany z datą istotną, czy sfabrykowany był potem dla zwalenia win i błędów Szeptyckiego i Boruszczaka na mnie i nie chcę tego badać. W każdym razie dokument ten jest fałszywy historycznie, gdyż rozmowy takiej ze mną Szef mego Sztabu nie prowadził i żadnego prawa honorowego nie miał powoływać się na mnie w tej sprawie. Dodam, że natomiast niema w archiwum depeszy mojej, wysłanej wprost do Boruszczaka, dowodzącego w Wilnie, aby bez względu na stan jego sił bronił murów Wilna. Na depeszę tę powoływałem się na posiedzeniu ówczesnej Rady Obrony Państwa i bardzo ciekawbym był, jak wygląda protokuł posiedzenia tej instytucji.

Po drugie: nie znalazłem, pomimo stałych moich poszukiwań w archiwum wojny, depeszy mojej własnej, przesłanej z Siedlec do Warszawy dnia 20 sierpnia. Depesza trzymana była w tonie bardzo ostrym i skierowana była przeciw rozkazowi, wydanemu przez Józefa Hallera, dowódcę tak zwanego, a nazwanego nie przezemnie „frontu północnego", który nakazał wbrew rozkazowi memu z 18-go sierpnia, koncentrację 1-ej armji ku zachodowi, zamiast nakazanego kierunku północno-wschodniego. Piszę o tej depeszy na str. 193 mojej książki pod tytułem „Rok 1920". O książce tej wspomina p. Stanisław Haller, ale wątpię, by przedtem, nim dotknął mego honoru żołnierskiego, zajął się wyszukaniem tej właśnie depeszy. Dodam, że depesza ta powinnaby się znajdować w archiwum wojny w 2-ch egzemplarzach. Jeden z nich przez to, że odbiorcą jej był ówczesny szef mego sztabu Rozwadowski, drugi zaś egzemplarz był oddany przezemnie lojalnie do archiwum wojny razem z innemi papierami, gdym wyszedł z Belwederu. Wobec tego, że dopomagał mi w pracy nad książką „Rok 1920" obecny generał Juljan Stachiewicz, ten zaś był w owym czasie szefem biura historycznego, przetrząsnął on wszystkie możliwe i dostępne dla niego zbiory dokumentów, lecz ani śladu tej depeszy nie znalazł. Prawdopodobnie więc niewygodna dla kogoś z piszących oficjalną historję wojny depesza Naczelnego Wodza znalazła odpowiednie dla niej miejsce w jakimś prywatnym piecu lub upiększa prywatny zbiór dokumentów, stwierdzając wartość oficjalnych prawd o archiwum wojny".

Zmiana na stanowisku kuratora szkolnego w Łodzi.

„Monitor Polski" ogłasza rozporządzenie prezydenta Rzeczypospolitej z 1-go września, którem kurator krakowskiego okręgu naukowego **pan Jan Owiński** zostaje przeniesiony **do Łodzi.**

W związku z tą nominacją pisze bratni nasz organ, krakowski „Naprzód", co następuje:

Kurator Jan Owiński objął urzędowanie we wrześniu 1921 r. i sam zorganizował nowopowstające wtedy kuratorjum okręgu szkolnego krakowskiego. Doskonały organizator, w czasie swej czteroletniej działalności na stanowisku kuratora przeprowadził reorganizację szkolnictwa powszechnego, dążąc do jaknajwiększego pomnożenia ilości szkół 7-klasowych, a zredukowania jednoklasówek. Praca kuratora Owińskiego w tym kierunku uwieńczona została poważnemi rezultatami, gdyż liczba szkół 1-klasowych zmniejszyła się do jednej trzeciej części, a w ich miejsce powstały szkoły wyższego typu. Liczba szkół 7-klasowych wzrosła czterokrotnie. Dzięki usilnym staraniom kuratora Owińskiego wybudowano w okręgu stokilkadziesiąt szkół, a nadto blisko 200 szkół jest w budowie.

P. Owiński położył także wybitne zasługi przy organizowaniu szkolnictwa zawodowego i dokształcającego. Pod jego kierownictwem opracowywano plany naukowe dla tych szkół. Nadto opracowano programy naukowe nowych seminarjów nauczycielskich, których liczba w ostatniem czteroleciu znacznie wzrosła.

P. Owiński dbał zawsze o wysoki poziom nauki w szkolnictwie średniem i dzięki bezwzględnej sprawiedliwości i życzliwości zaskarbił sobie u podwładnych szczere uznanie. Także wielką zasługą kuratora Owińskiego jest zbliżenie szkoły do sfer rodzicielskich przez utworzenie komitetów rodzicielskich. On pierwszy wprowadził do szkół organizację wychowania fizycznego, która wydała wspaniałe rezultaty. Zasady, jakie stworzył przy wprowadzeniu komitetów rodzicielskich i wychowania fizycznego przyjęte zostały później w całem Państwie. Pierwszy kurator Owiński podjął myśl budowy Domu wycieczkowego w Krakowie, oraz gimnazjów-sanatorjów w Zakopanem, Myślenicach i w Jordanowie. Zasłużony dla okręgu szkolnego krakowskiego kurator Owiński żegnany jest z żalem przez społeczeństwo krakowskie, które widziało zawsze w nim dobrego wychowawcę młodzieży i doskonałego organizatora szkolnictwa. Dzięki niemu okręg krakowski jest najlepiej urządzony i zorganizowany. Kurator Owiński swoją uprzejmością i taktem pozyskał sobie uznanie wszystkich. Idzie on do Łodzi, okręgu robotniczego. Tamtejsze sfery wkrótce poznają w kuratorze Owińskim wybitnego fachowca, który niewątpliwie z takim samym zapałem przystąpi do pracy na nowym terenie.

* * *

Życzymy nowemu kuratorowi łódzkiego okręgu naukowego, by w Łodzi robotniczej zdobył sobie nie gorsze uznanie niż w okręgu krakowskim, i by Łódź okazała się równie wdzięczną za jego pracę dla dobra szkolnictwa.

Kongres socjalistów niemieckich.

Dnia 14 września wieczorem został otwarty w Heidelbergu kongres niemieckiej partji socjalno-demokratycznej przy udziale 400 delegatów i w obecności licznych gości z innych krajów. Obrady otworzył imieniem Zarządu partji poseł do parlamentu Wels, który w dłuższem przemówieniu streścił historję niemieckiej partji socjalistycznej w ostatnich latach i podniósł rolę stronnictwa w obronie republiki niemieckiej przeciw zamachom z prawa i z lewa. **Imieniem socjalistów polskich przemawiał żywo oklaskiwany tow. pos. Diamand,** potępiając prowadzoną przez prasę propagandę nienawiści, która przyczyniła się bardzo do naprężenia stosunków pomiędzy Polską a Niemcami, oraz podkreślił zawarte w socjalizmie idee pojednania.

Zamach na wachmistrza.
(Obrazek z 1906 r.)

Piękny dzień sierpniowy roku 1906. Jasne promienie słońca oblewały ziemię potokami światła i ciepła. Niebo uśmiechało się do ziemi, niezgłębioną tonią ciepłego błękitu.

Zebrało się nas pięciu, by unieszkodliwić kata, narzędzie w rękach carskich. Byliśmy do wykonania tego wyroku przeznaczeni rozkazem Okręgowego Wydziału Bojowego PPS, który szczególnie podkreślał, by nie dokonywać żadnych zamachów bez rozkazu W. B.

Wybraliśmy się więc na robotę". Chcąc wachmistrza trzasnąć, trzeba było wpierw go dostać. Dlatego też obserwowaliśmy dom jego.

— Co ten idjota sobie myśli — odezwał się znudzony oczekiwaniem tow. Wacek, — co on sobie myśli, że może tak długo nie wychodzić, kiedy my tu wyczekujemy na niego z niecierpliwością.

— Coż robić? — sam musi wyczekiwać po różnych poczekalniach wyższych figur, to i nam to samo każe robić — odpowiedział tow. Funt. A na to tow. Wacek:

— Idźcie mu się zameldować, to kto wie, może i puści.

Tow. Wielki, który już poprzednio wlazł do wygódki, żeby wachmistrza dostać, wysłuchawszy tej rozmowy, rzekł:

— Dobra myśl — i bez słowa dalszego ruszył w kierunku mieszkania wachmistrza.

— Po co ten warjat tam idzie — wyrwało się Wackowi.

— Zameldować mu się, jakżeście mu to kazali — zażartowałem, choć w duszy zaniepokoiłem się, gdy Wielki nie wychodził dość długo z podwórza wachmistrzowskiego. Dopiero po dziesięciu minutach wyszedł, a zapytany co robił, odpowiedział:

Żona mi powiedziała, że niema go w domu, i nie chciała mnie wpuścić do środka.

— Co wam powiedziała więcej?

— Powiedziała, że interes ona może załatwić.

Wyczekiwanie nasze w tym dniu było bezskuteczne i rozeszliśmy się do domów. Zebraliśmy się ponownie na drugi dzień, ale również bez skutku. Wreszcie, gdy zgniewani chcieliśmy się rozejść do domów, zobaczyliśmy Andrejewa — strażnika z Dąbrówki, który szedł w kierunku domu wachmistrza.

— Wiecie co towarzysze — rzekł Wielki — możebyśmy zrobili pogrzeb temu „brodziadze", w zastępstwie tamten nim będzie.

Projekt nam się podobał, to też w niedługim czasie dwóch z nas odłączyło się, i Andrejew pożegnał się z tym światem, a myśmy się ulotnili. Lecz na pogrzebie Andrejewa wachmistrza nie było.

Wieczorem tego samego dnia, w którym odbył się pogrzeb Andrejewa, spotkaliśmy się z tow. Kacprem, który wyśmiał naszą nieudolność.

— I aż agitacja — mówił on — już drwi z całego Wydziału Bojowego, że głupiego wachmistrza zabić nie może.

Zawstydzeni, postanowiliśmy nie puścić wachmistrza, choćby go eskortowała wielka ilość żołnierzy. Lecz długo nie mogliśmy go spotkać. Obserwowaliśmy dom jego bez mała cały tydzień, lecz on z domu nie wychodził. W tym czasie wyprawiliśmy jeszcze jednego strażnika.

Nadeszła niedziela. Zrana wybraliśmy się na „zbiórkę" dwóch oddziałów, na której ćwiczyliśmy się w rzucaniu bomb, granatów ręcznych, strzelaniu z browningów i mauserów. Po skończonej zbiórce ruszyliśmy w stronę miasta (zbiórka była na Młynku) śpiewając rewolucyjne pieśni. Jednak wachmistrza nie widzieliśmy tego dnia. Tow. Kacper postanowił nam dopomóc. Naznaczył miejsce zbiórki dla naszej piątki na drugi dzień. W naznaczonym czasie byliśmy gotowi. Tow. Kacper przybył na miejsce zbiórki wcześniej. Gdyśmy się zebrali, powiedział parę słów pod adresem naszej nieudolności, kończąc temi słowy:

— Jesteście więc niedołęgami, choć z drugiej strony nie bardzo się dziwię, bo podejść do wachmistrza jest bardzo trudno. Ale dziś mam pewne dane, że on będzie w Rokiciu, gdzie mają się rejestrować wojskowi zapasowi. Dom wachmistrza jest obserwowany przez pewną towarzyszkę, gdy wyjdzie, ona da nam znać. Czekaliśmy jeszcze dwie godziny. Wreszcie dowiedzieliśmy się, że wachmistrz w towarzystwie dwóch żołnierzy udał się do Rokicia.

— Pamiętajcie tylko — ostrzegał tow. Kacper przed wyjściem — żeby każdy robił, do czego jest przeznaczony, a podkreślam szczególnie: oszczędzać żołnierzy!

Wyruszyliśmy w drogę. Każdy z nas był dobrej myśli, że uda nam się nareszcie pochwycić wachmistrza i „zatrzasnąć".

Dogoniliśmy go przy wejściu do kancelarji gminnej w Rokiciu. Żeby nie robić popłochu, postanowiliśmy poczekać, aż wyjdzie z kancelarji. W tym celu udaliśmy się do domku naprzeciw kancelarji i tam u znajomego tow. obserwowaliśmy z okna Urząd Gminny.

Po dość długim pobycie w kancelarji, wachmistrz wyszedł i pomaszerował w kierunku Łodzi. Szedł on po plancie tramwajowym między szynami, a po bokach miał dwóch żołnierzy. Tow. Kacper szedł po trotuarze naprzeciw wachmistrza. Szło o wybranie miejsca do zamachu najbardziej odpowiedniego t. j. bez wielu świadków i dogodnego do szybkiego rozejścia się.

Postępowaliśmy może o sto kroków za wachmistrzem, który zaczął się czegoś domyślać, gdyż oglądał się co chwilę.

Tow. Kacper miejsce odpowiednie wybrał i zatrąbił. Wachmistrz stanął niezecydowany, żołnierze wymierzyli do nas z karabinów, ale nim zdołali strzelić, byliśmy przy nich.

Momentalnie rozbroiliśmy żołnierzy, zabierając karabiny, które po wyjęciu zamków, oddaliśmy im z powrotem. Żołnierze padli na kolana, prosząc o darowanie życia, którego nikt im zabierać nie chciał. Podczas tego tow. Wacek strzelił wachmistrzowi w serce. Wachmistrz padł na ziemię bez jęku kłoda. Skonał, zanim się oddaliśmy z miejsca jego śmierci. Obaj żołnierze odeszli cało.

I nam był w drogę czas wielki, albowiem od Pabjanic zbliżał się wóz tramwajowy, obsadzony wojskiem.

W. Kuś.

Piaskiem w oczy.

Według Łódzkiej Komisji Statystycznej, koszta utrzymania w Łodzi zmniejszyły się o 0,75 proc.

Komisja do badania zmian kosztów utrzymania w Łodzi stwierdziła, że w porównaniu z miesiącem lipcem, koszty utrzymania w miesiącu sierpniu zmniejszyły się o 0,75 proc.

Widzimy więc, że komisja łódzka jest jeszcze „patrjotyczniejszą" i ściślejszą, niż komisja warszawska. Obie te komisje starają się dowieść, że drożyzna spada, że jej niema, że w kraiu dobrze, że rolnicy, fabrykanci, rzeźnicy, młynarze i kupcy nie paskują, że do skarg nie ma powodu. Sami członkowie tych komisji głodują i jest im coraz gorzej, ale na rozkaz rządu wykazują, że drożyzna nie rośnie, że owszem spada.

Niech ci panowie obliczają sobie koszta utrzymania po swojemu, dziś im już nikt nie wierzy — obliczenia panów Skalskich są tylko rzucaniem piasku w oczy.

Ale czas byłby, by tej zabawy zaprzestano, gdyż ona kompromituje...

Organizacja i warunki pracy.

Sprawa likwidacji 10 godz. dnia pracy w hutnictwie górnośląskiem.

W dniu 1 sierpnia miał być — według poprzednich obietnic rządu — zlikwidowany 10 g. dzień pracy w hutnictwie górnośląskiem. Robotnicy kilkunastu większych hut porzucili pracę, żądając spełnienia przyrzeczeń rządowych. Ministerstwo pracy ogłosiło, że likwidacja 10 godz. dnia pracy rozpocznie się z dniem 10 sierpnia, i wezwało robotników do powrotu do pracy, którego to wezwania usłuchano. Ministerstwo Pracy obietnic swych nie dotrzymało jednak: 8 godz. dzień pracy przywrócono tylko dla robotników koksowni, warsztatów mechanicznych hut Laury i Królewskiej, oraz robotników „Nickelwerke", zmuszając robotników, zatrudnionych bezpośrednio w hutach żelaznych, do dalszej pracy 10-godzinnej.

Redukcja czasu pracy w Polsce.

Według danych Głównego Urzędu Statystycznego w zakładach, zatrudniających ponad 20 robotników, w końcu maja r. b. 2,4 proc. ogółu robotników pracowało 1 — 3 dni, 17,6 proc. — 4—5 dni, 79,4% — pełny tydzień. W poszczególnych przemysłach stan redukcji przedstawiał się w sposób następujący:

	1-3 dni	4-5 dni	6-7 dni
	Pracowało robotników		
	proc.	proc.	proc.
Przemysł metalowy	1,8	12,1	86,1
„ włókienniczy	3,8	26,2	69,4
„ chemiczny	1,7	9,8	88,0
„ drzewny	1,8	19,6	76,6
„ spożywczy	1,3	15,9	81,5

(Brakujące odsetki stanowią robotnicy zakładów chwilowo nieczynnych).

Najgorzej więc przedstawia się nadal sytuacja w przemyśle włókienniczym, choć, przyznać należy, nastąpiło już pewne polepszenia.

Wydajność pracy w górnictwie polskiem.

Mimo głodowych płac wydajność pracy w górnictwie węgla kamiennego stale wzrasta. Na Górnym Śląsku w styczniu 1924 r. wynosiła 0,589 tonn na robotnika dniówkę, w marcu r. b. — 0,938 tonn, w maju — 1,007 tonn; wzrost wynosi więc od stycznia do maja 71 proc.

Wydajność pracy w górnictwie w Polsce a zagranicą.

Według danych Międzynarodowego Biura Pracy wynosiła przeciętna roczna wydajność górnika w Polsce 214 tonn węgla, we Francji 190 tonn, w Belgji 138 tonn, w Czechosłowacji 205 tonn.

Strejki w r. 1924 i I kwartale 1925 r.

Liczba strejków w r. 1924 wynosi według danych G. U. St. — 915. Objęły one 564,134 robotników. Liczba straconych dni roboczych wynosiła 6,545,000. W porównaniu z r. 1923 liczba strajkujących spadła o blisko 290,000, liczba dniówek straconych wzrosła jednak o 160,000. Znaczy to, ze strajki trwały znacznie dłużej — wskutek gorszej konjuktury przemysłowej. Odsetek przegranych strajków wynosił w r. 1923 — 21 proc., w r. 1924 — 32 proc. Jest to również skutek kryzysu.

W I kwartale r. b ruch strajkowy był stosunkowo bardzo słaby. Strajkowało tylko 45,500 robotników (przeciętna kwartalna 1924 wynosiła 141,000 robotników), liczba dniówek przestrajkowanych wynosiła 306,000 (przeciętna kwartalna 1924 — 1,636,000).

Lokauty w r. 1924.

Według danych Gł. Urz. St. było w roku 1924 — lokautów, obejmujących 17,600 robotników, i powodujących stratę 592,000 dniówek. W r. 1923 Gł. Urz. St. zanotowano tylko 2 lokauty.

Zatarg w Angielskim przemyśle górniczym.

Zatarg w przemyśle angielskim skończył się zwycięstwem górników, płace i czas pracy pozostały niezmienione. Zatarg zażegnano w ten sposób, że rząd zobowiązał się przez trzy kwartały ponosić straty, które wykazuje przemysł górniczy przy istniejących warunkach pracy i płacy. Będzie to musiało pociągnąć za sobą rozciągnięcie nad górnictwem kontroli rządu. Zwycięstwo górników zawdzięczać należy solidarności robotniczej, a w szczególności umowie, podpisanej przez kilkanaście związków o wstrzymaniu przewozu, przyjmowania, wyładowywania i dostarczania węgla podczas ewentualnego lokautu. Przed tą solidarnością robotniczą musiał rząd i kapitał ustąpić.

Nauczyciele francuscy przystępują do C. G. T.

Kongres związku nauczycieli, reprezentujący 80,000 czł., postanowił większością 180 głosów przeciw 6 przystąpić do Generalnej Konferencji Pracy. Jest to poważny sukces klasowego ruchu zawodowego we Francji.

Płace robotników rolnych.

Nadzwyczajna Komisja Rozjemcza orzeczeniem z dnia 7 sierpnia 1925 roku ustaliła, że przy obliczaniu płac robotników rolnych cena jednego kwintala (100 kg.) żyta nie może być przyjęta niższa, niż 25 złotych, oraz nakazała wypłatę premji w wysokości 10—35 złotych. Orzeczenie Komisji, w której $^{2}/_{3}$ stanowili obszarnicy, nie zadowolniło robotników rolnych, którzy w dalszym ciągu będą podtrzymywali poprzednie swe żądania.

Ubezpieczenia społeczne.

Kasy Chorych w Polsce.

W dniu 1 kwietnia 1925 r. działało na terenie Państwa Polskiego oprócz G. Śląska — 180 Kas Chorych. Liczba ubezpieczonych wraz z rodzinami wynosiła 3,703 tysiące. W b. zaborze rosyjskim kas było 51, członków wraz z rodzinami 1,572 tysiące.

Bezrobocie odbiło się dotkliwie na stanie liczebnym Kas Chorych. Tak np. kasa łódzka miała 1 kwietnia 1924 r. 360 tysięcy upoważnionych do leczenia, 1 kwietnia 1925 r. — 304 tysiące, spadek wynosi 54 tysiące, kasa sosnowiecka miała 296 tysięcy, obecnie ma 217 tysięcy, spadek wynosi 79 tysięcy.

Oszustwa gdańskich mężów stanu.

Komunista Raube złożył mandat.

Afera kredytowa posła komunistycznego do Volkstagu gdańskiego Raubego przybiera rozmiary niezwykłego w Gdańsku skandalu. Główną winę ponosi tu zarząd miejskiej kasy oszczędności miasta Oliwy, który z niesłychaną lekkomyślnością udzielił posłowi Raubemu kredytów do wysokości 1.600 tys. guldenów, nie mając na to prawie żadnego pokrycia. Afera ta wywołała wśród ludności miasta Oliwy ogromne wzburzenie. To też w piątek ubiegły rozpoczął się run na kasę, z powodu czego kasę oszczędności narazie zamknięto. Poseł Raube złożył w związku z tą aferą mandat do Volkstagu.

Rozłam w gdańskiej partji ludowej.

W łonie t. zw. niemiecko-gdańskiej partji ludowej wybuchł w ostatnich dniach rozłam na tle stosunku do osoby przewodniczącego sejmowej frakcji tej partji radcy rządowego d-ra Blaviera. Prokuratura wdrożyła przeciwko niemu dochodzenie o oszustwo. W związku z tem część partji zażądała ustąpienia d-ra Blaviera ze stanowiska przewodniczącego frakcji. Rozłam ten odbije się niewątpliwie także na stosunkach w Volkstagu gdańskim, albowiem nowy senat, opierając się na mniejszościach, uzależniony jest w dużej mierze od poparcia dwuch frakcji, stojących poza rządem, a mianowicie od wspomnianej wyżej niemiecko-gdańskiej partji ludowej i od frakcji polskiej.

Urzędnicy magistraccy grożą strajkiem włoskim.

Od kilku tygodni sytuacja finansowa samorządu łódzkiego pogorszyła się znacznie.

Aczkolwiek zwykle w miesiącach tych wpływy nie są normalne, to jednak miasto po ustabilizowaniu waluty, nigdy nie znajdowało się w tak poważnych tarapatach, by nie móc wypłacić pensji urzędnikom, robotnikom i uregulować bieżących rachunków.

Niewypłacenie dotąd części poborów urzędniczych za miesiąc wrzesień, wywołało wśród pracowników komunalnych zrozumiały ferment, gdyż większość z nich po przystosowaniu ich płac do uposażeń urzędników państwowych, oraz odebraniu dodatku wyrównawczego, znalazła się w tarapatach finansowych.

Ponieważ interwencja w tej sprawie zarządów związków pracowników komunalnych nie dała pozytywnych wyników, zdecydowano ustalić jako ostateczny terminu regulowania wypłaty zaległej pensji dzień 20 b. m.

O ile do tego dnia magistrat nie wypłaci pensji i nie zobowiąże się do regularnego wypłacania pensji na przyszłość, istnieje ewentualność proklamowania przez związki pracownicze demonstracyjnego strejku włoskiego.

ŻYCIE GOSPODARCZE.

Kryzys węglowy za granicą.

Wszędzie rynek jest nasycony węglem i zapasy węgla na zwałach rosną w zastraszający sposób. W Zagłębiu Ruhry zapasy węgla w końcu lipca przekroczyły cyfrę 10 miljonów ton. W Belgji stan zapasów wyrażał się na dzień 1-go sierpnia cyfrę 2 milj. ton, podczas gdy jeszcze w sierpniu nie przekraczał on 1,8 milj. ton. W Czechosłowacji w końcu lipca zapasy wynosiły 400,000 ton. Również w Rosji jest kryzys węglowy — informacje z marca donoszą o zapasach przeszło 2 milj. ton.

Obce kapitały.

Według „Merkurego Polskiego" z 5/VIII-25 r. został między Zarządem Kopalń i Zakładów Przemysłowych Spadk. Gieschego, a przedstawicielem gruppy Harriman Co. w Nowym Yorku podpisany układ, na mocy którego grupa amerykańska przyjmuje większość udziałów firmy Giescha na Polskim Górnym Śląsku.

Uruchomienie czterech fabryk.

W najbliższym czasie uruchomione zostaną następujące fabryki: fajansu i porcelany: „Pruszków", „Kieramos" w Włocławku, „Włocławskie Zakłady Przemysłowe", oraz cegielnia „Halinowo".

Handel Zagraniczny.

Nasz bilans handlowy za I półrocze przedstawia się wybitnie ujemnie. Przywieziono towarów za 1051,5 milj. złotych, wywieziono za 630,1 milj. złotych. Przywóz jest więc o 66 proc. większy od wywozu. Najgorszym miesiącem był marzec, w którym import przewyższał eksport o 104 proc., od tego czasu stosunek stale się poprawia. Na imporcie naszym ciężył przywóz żywności z powodu złego urodzaju, oraz towarów zbytkowych: owoców południowych, win, strojów i t. p. Znacznie zwiększył się w porównaniu z zeszłym rokiem wywóz drzewa i wyrobów drzewnych (papierówka prawie trzykrotnie: kłody, kloce i t. p. o 253 proc., podkłady kolejowe o 116 proc., okrąglaki i kopalniaki o 40 proc., podkłady kolejowe o 28 proc. i t. p.) Meble stanowią niestety nadal nic nieznaczącą pozycję, a wywozi się nasze bogactwa w mało obrobionym stanie.

Wywóz węgla spadł z 169,327 tys. złp. na 82,257 tys. złp. czyli o połowę wartości. W tonnach różnica znacznie mniejsza.

Wywóz bydła i produktów gospodarstwa rolnego wzmógł się kolosalnie.

Zamiast 1,700 sztuk bydła rogatego w I półroczu 1924 r. — 41,390 sztuk.

Zamiast 73,000 sztuk trzody chlewnej w I półroczu 1924 r. — 408,000 szt.

Zamiast 9,600 ptactwa domowego w I półroczu 1924 r. — 110,700 sztuk.

Zamiast 28 ton mięsa w I półroczu 1924 r. — 28,200 sztuk.

Zamiast 4,196 jaj w I półroczu 1924 r. — 13,555 sztuk.

W ten sposób bogaci się zamożne chłopstwo i ziemiaństwo kosztem miast.

Dochody skarbu.

W I półroczu r. b. ogólne dochody skarbu z danin i opłat wynosiły 663 milj. złotych, wobec 473 milj. w I półroczu 1924 r. i 723 milj. w II półroczu 1924 r. i mniejsze, aniżeli w II półroczu 1924 r.

Znacznie zmniejszyły się podatki pośrednie, wzrosły jednak kolosalnie dochody z monopolów i ceł. Monopole dały w I półroczu 174 milj. złp., to znaczy więcej, aniżeli w całym zeszłym roku (154 milj. złp.) Monopol tytuniowy dał w czerwcu rekordową cyfrę 18 milj. złotych.

W I dekadzie sierpnia zmniejszył się wpływ z podatków bezpośrednich w związku ze wstrzymaniem egzekwowania należności od rolników do czasu ukończenia robót polnych.

Zjazd obszarników.

W wielkiej sali Filharmonji Warszawskiej odbył się od kilku miesięcy zapowiadany Zjazd obszarników z całego Państwa. Obszarników zjechało się mnóstwo. Zjazd ten był manifestacją przeciwko uchwalonej przez Sejm reformie rolnej, a zarazem miał na celu utworzenie „wielkiego" stronnictwa obszarniczego.

Ziazd zagaił prezes Rady Naczelnej organizacji ziemiańskich ex-książę p. Kazimierz Lubomirski, który wygłosił przemówienie programowe.

Marszałkiem (!) honorowym zjazdu obrano przez aklamację również ex-księcia p. Ferdynanda Radziwiłła z Antonina,

W niedzielę dnia 20 września r. b. o godz. 10 rano w sali przy ul. Pańskiej 74-76 odbędzie się

Wielki Wiec Polityczny

na którym przemawiać będą tow.: **poseł SZCZERKOWSKI, POTKAŃSKI, radni: DANIELEWICZ, SŁONIEWSKI.**

TOWARZYSZE i TOWARZYSZKI! stawcie się licznie.

który się „godził" onego czasu z rządem pruskim, ale oczywiście nie pogodzi się z reformą rolną.

Rzeczywistym przewodniczącym obrano prezesa C. T. R., p. Kaz. Fudakowskiego.

Obejmując przewodnictwo, p. Fudakowski podniósł, że zjazd nie może się ograniczać do stanowiska negatywnego, lecz przystąpić do pracy twórczej (!!).

Następnie pp. St. Godlewski, Miecz., Jałowiecki, Gustaw Świda i August Popławski wygłosili cztery referaty, które pomimo rozmaitych tytułów, wszystkie obracały się dokoła reformy rolnej i, powtarzały po raz setny oklepane argumenty o upadku wytwórczości, o niemoralnej stronie reformy rolnej, o niezaspokojeniu wszystkich potrzebujących ziemi i t. p.

Oczywiście, że wśród uczestników zjazdu zwolenników wywłaszczenia nie było i wszystkie referaty były siarczyście oklaskiwane.

Referent p. August Popławski w swym referacie zatytułowanym „O kredytach" ubolewał nad demokracją w Polsce, która nie umie uszanować „moralnego prawa mniejszości". A w stosunku do reformy rolnej ziemiaństwo jest w mniejszości.

Oczywiście, oczywiście! O wiele lepsze były czasy, kiedy to mniejszość szlachecka mogła narzucić olbrzymiej większości pańszczyznę i poddaństwo.

Ostatni referat, wygłoszony przez żubra kresowego p. Meysztowicza był napaścią na ustrój parlamentarny i wysławianiem ustroju **monarchistycznego.**

* *
*

Biedni ziemianie korzystali z powrotnych ulgowych biletów kolejowych (tańszych o 66 proc.), specjalnie zorganizowane biuro wydawało uczestnikom zjazdu zaświadczenia dla przedstawienia kasie kolejowej. Lecz „ofiarom losu" ulgi te nie wystarczają i ziemianie narzekali, że ulgi te przyznano tylko powracającym.

Dyskusja odbywała się w sekcjach — tajnie. Na zjeździe **dyskusji nie było.** Rypińskie metody boją się światła dziennego...

Zarząd Kasy Chorych przy pracy.

We wtorek, dnia 15 września r. b., odbyło się posiedzenie Zarządu Kasy Chorych m. Łodzi, poświęcone sprawie ukonstytuowania się Zarządu w nowym składzie, ustalonym drogą wyborów uzupełniających na posiedzeniu Rady Kasy w dniu 11 września r. b.

Posiedzenie zagaił tow. Kałużyński, oddając przewodnictwo w ręce najstarszego wiekiem członka Zarządu p. Librachа, który też pokierował wyborami na przewodniczącego i zastępcę przewodniczącego.

W głosowaniu tajnem na przewodniczącego Zarządu wybrany został tow. Kałużyński, a na zastępcę przewodniczącego p. Kazimierczak.

Następnie już po objęciu przewodnictwa przez tow. Kałużyńskiego dokonano wyborów do stałych komisji zarządu, a mianowicie: do Komisji Administracyjno-Prawnej wybrani zostali pp.: Pawłowski, Kokeli, Kazimierczak, Grabowiecki, Kuk i tow. Wojdan; do Komisji Finansowo-Gospodarczej pp.: Adamski, Durski, Kulczyński, Librach, tow. Purtal i tow. Rapalski; do Komisji Lecznictwa p.: Guthke, Ende, Hilczer, Otwinowski, tow. Kałużyński i tow. Milman.

W dalszym ciągu, w myśl wniosków, wysuniętych na ostatnim posiedzeniu Rady, postanowiono złożyć na jej najbliższem posiedzeniu ogólne sprawozdanie z działalności Kasy Chorych.

W końcu tow. Kałużyński złożył relację z przebiegu pertraktacyj z lekarzami w sprawie umowy głównej i reorganizacji pomocy lekarskiej dla obłożnie chorych członków Kasy. W wyniku ożywionej dyskusji uchwalono dotychczasowe stanowisko zarządu w sprawie powyższej w całej rozciągłości podtrzymać.

Wiec dozorców domowych w Pabjanicach.

W dniu 5 i 7 września r. b. o godz. 6 wiecz. w wypełnionej sali O. K. R. Pabjanickiego, odbył się wiec dozorców domowych.

Przewodniczył tow. Kajl, referował przedstawiciel Zarządu Głównego, tow. Zacharski.

Tow. Zacharski wyjaśniał zebranym dozorcom obłudę związku chadeckiego, z powodu której to cnoty koledzy zapomnieli (w nawale pracy oczywiście) poinformować ogół dozorców, że w dniu 7 b. m. odbędzie się Komisja Polubowna w sprawie zatargów pomiędzy dozorcami, a właścicielami domów. Podziwiać należy — spryt i bezczelność kolegów Płoszajskich, Chorążych, Śmiechowiczów, że ci dozorcy z związku chadeckiego wierzą, że praw ich skutecznie bronić może p. Płoszajski.

Po dyskusji, w której zabierali głos tow. Smyrek, sekretarz Kajl i inni, członkowie związku chadeckiego postanowili przystąpić do związku klasowego, oraz do bezwzględnego oporu wobec polityki chadeckiej, zmierzającej do oddania dozorców na łup i samowolę kamienicznika-kapitalisty.

Wiec zakończono entuzjastycznymi okrzykami na cześć solidarności robotników i P. P. S.

Z życia Partji.

Dzielnica Bałuty.

Skarbnik Sekcji Muzycznej przy klubie Dzielnicy Bałuckiej P. P. S. przyjmuje opłaty miesięczne trzy dni w tygodniu, to jest w czasie odbywania się lekcji, we wtorki, czwartki i soboty. Prosimy o regularne wpłacanie opłaty miesięcznej. Kto zalega dłużej, niż trzy miesiące, a nie ureguluje do dnia 1.X.25 r. zaległych składek, wykreśleny będzie listy członków. Jednocześnie apelujemy do tow. muzyków, aby się zgłosili z instrumentami lub bez, w celu powiększenia orkiestry. Nadmieniamy, że przyjmujemy do uczenia tylko członków P. P. S., względnie ich synów, za minimalną opłatą.

Zarząd.

*

W niedzielę, dnia 27.IX.25 r. o godz. 10-ej rano, w lokalu przy ul. Aleksandrowskiej 39, odbędzie się zebranie członków partji. Sprawy b. ważne. Uprasza się o liczne i punktualne przybycie.

Uwaga! Skarbnik dzilnicy Bałuty urzęduje każdego tygodnia w czwartek od godz. 7 do 10 wiecz. i niedziele od 10-ej z rana do 12-ej w południe, w którym to czasie można załatwiać wszelkie sprawy, związane z opłatami członkowskiemi.

Komitet.

Dzielnica Górna.

W sobotę, dnia 19.IX r. b. o godz. 6.30 wiecz. odbędzie się konferencja ściśle partyjna.

Obecność wszystkich konieczna.

Komitet.

Dzielnica Łewa.

W sobotę, dnia 19 b. m. o godz. 7 wiecz. punkt. odbędzie się masówka w lokalu przy ul. Juljusza 28. Towarzysze, stawcie się licznie!

Zapisy do Koła młodzieży T. U. R. przyjmuje sekretarz dzielnicy w lokalu przy ul. Juljusza 28 we wtorki i soboty od 7—9 wiecz.

Dzielnica Zielona.

W niedzielę, dnia 20.IX.25 r. o godz. 10 rano w lokalu dzielnicowym ul. Nowo-Targowa 31, odbędzie się zebranie członków i sympatyków P. P. S. Ze względu na ważność spraw, obecność jaknajliczniejsza pożądana.

Komitet.

Robotnicy, popierajcie swojego „Łodzianina"

WALNE ZEBRANIE Towarzystwa Uniwersytetu Robotniczego.

Doroczne walne zebranie Towarzystwa Uniwersytetu Robotniczego odbędzie się w Krakowie dn. 1 i 2 listopada z następującym porządkiem obrad:

1. Sprawozdanie Sekretarjatu Generalnego.
2. Praca wśród młodzieży.
3. Robotnicze szkoły praktyczne.
4. Praca na terenie związków zawodowych.
5. Koła samokształcenia.
6. Wybory 5-ciu ustępujących członków Zarządu Głównego.
7. Wolne wnioski.

Przypominamy, że w myśl statutu, wnioski winny być złożone Zarządowi Głównemu na dwa tygodnie przed walnem zebraniem.

Oddziały do dnia 20 b. m. winny nadesłać Sekretarjatowi Generalnemu sprawozdania z działalności według rozesłanego kwestjonarjusza.

Wybory do rady miejskiej w Będzinie.

Podczas ostatnich wyborów do Rady miejskiej w Będzinie oddano 13,646 głosów t. j. 64 proc. uprawnionych wzięło udział w głosowaniu. Największe zainteresowanie wyborami okazały przedmieścia, gdzie głosowało 70 do 80 proc. uprawnionych. 32 mandaty rozdzielono w następujący sposób:

Lista nr. 2 (P. P. S.) — 9.
Lista nr. 3 (Jednoczenie Polskie—6.
Lista nr. 5 (Solidarność rob. — 6.
Lista nr. 6 (Cejre-Sjon) — 1.
Lista nr. 7 (Żydowska jedność)—10.

Kronika.

Egzaminy na kursie metalowców w Polskiej Y. M. C. A. W tym tygodniu odbywają się egzaminy wstępne na niższe i wyższe kursy metalowców w Polskiej Y. M. C. A. Czeladnicy i brygadjerzy, którzy mają zamiar się zapisać, winni się jeszcze w tym tygodniu zgłosić, gdyż lekcje rozpoczynają się na kursie niższym w poniedziałek, dn. 21-go września. Pierwsza rata 15 zł. Zapisy Piotrkowska 89, 1 p. od 5 do 9 w. codz.

*

Ze względu na ciężką sytuację finansową Komisja Kursów Technicznych Polskiej Y. M. C. A., postanowiła na posiedzeniu w dn. 9-go września na kursy języków obcych, handlowe, metalowe, stolarskie i budowlane, przyjmować od kandydatów przy zapisie — 15 zł., zamiast 30 zł., a dalsze raty rozdzielić na terminy dogodne dla słuchaczy. Wobec tego, wszyscy kandydaci, którzy dotychczas nie mogli być przyjęci ze względu na warunki finansowe, mogą obecnie się zgłosić.



Różne wiadomości.

Robotnik, jako rzecz.

Sąd okręgowy w Płocku na sesji wyjazdowej w Płońsku, rozważając sprawę o „zmuszanie" robotników rolnych do strajku — takie oto przeprowadził subtelne rozumowanie. „Sąd Najwyższy wyjaśnił, iż gwałt (art. 507 K. K.) dokonany być może nietylko na osobie, lecz i na rzeczy, zaś przyjść należy do wniosku, że na folwarkach robotnik jest **najdoskonalszem i najniezbędniejszem narzędziem** (podkreślone przez nas) i gwałt miał na celu zmuszenie robotnika do zaprzestania pracy, to jest do stanu, w którym miał się stać **nieużytecznem narzędziem w warsztacie pracy rolnej".**

Tak więc sąd okręgowy w Płocku szczęśliwie doszedł do wznowienia starożytnej **teorji niewolnictwa** i uznał robotnika za **narzędzie!** Strajk zaś uznano za zepsucie tego narzędzia!

Coraz lepiej...

Ilu jest inwalidów na świecie?

Według obliczeń przeprowadzonych przez „Międzynarodowe biuro pracy w Genewie" wojna światowa pozostawiła 6,539,000 inwalidów. Z tego najwięcej posiadają Niemcy (1,537,000) i Francja (1,500,000). Trzecie miejsce zajmuje Anglja (900 tys.), czwarte Włochy (800,000), piąte Rosja (775 tys.), szóste Polska, która ma 320,000 inwalidów. Czechosłowacja ma ich 236,000, Stany Zjednoczone 157,000, Belgja 50,000, Rumunja 100,000. Austrja ma inwalidów stosunkowo bardzo dużo, gdyż 161 tys., co stanowi 6,1 na 100 mieszkańców. Duży jest też stosunek procentowy inwalidów francuskich mianowicie 3,8. W Niemczech na 100 mieszkańców przypada 2,6, w Polsce 1,2, we we Włoszech 2,1; w Anglji 1,9 inwalidów. Najmniejsze procentowo straty poniosły Stany Zjednoczone, gdzie jeden inwalida wypada na tysiąc mieszkańców.

Straszliwe żniwo wojny...

Ruch oświatowy wśród murzynów.

Jak między kobietami rasy białej tak i między murzynkami Ameryki północnej zaznaczył się wielki ruch ku podniesieniu stanu oświaty. Murzynki tamtejsze już zresztą od dawna pragnęły dorównać swym białym siostrom pod względem oświaty, ale to wydawało się rzeczą niemożliwą. Trzeba bowiem wiedzieć, że w Stanach Zjednoczonych Ameryki północnej panuje wielka wolność i równość, tylko nie w stosunku do murzynów. Tam bowiem biały człowiek nie chce nawet mieszkać razem z murzynami w jednym domu lub jechać w tym samym przedziale kolejowym; nawet w kościele murzyni mają swoje własne oddzielne miejsca. Niezrażone tem uprzedzeniem murzynki zebrały znaczniejszą sumę i nie szczędząc pieniędzy mogą się spodziewać, że niebawem otwartą zostanie wszechnica dla nich samych. Były przytem do zwalczania nielada trudności, bo nie posiadając dostatecznej ilości nauczycieli murzyńskich, musiały sprowadzać sobie nauczycieli białych, a ci albo wzbraniali się uczyć razem z murzyńskimi kolegami, albo z zasady odmawiali. Wszechnica ta, która powstanie w mieście Albuquerke wychowywać będzie kobiety na lekarzy, adwokati oraz na artystki we wszelkich zakresach sztuki.

Wiek ziemi.

Prof. geofizyki Horacy Lamb w mowie, zagajającej doroczne posiedzenie Brytyjskiej Akademji Umiejętności, mówił o wieku ziemi. Dawne poglądy na tę sprawę musiały uledz zmianie wobec nowych badań nad radioaktywnością. Posługując się tym meterjałem, można stwierdzić, że od czasu utworzenia się skorupy ziemskiej minęło nie mniej jak miljard lat, a nie więcej, jak dziesięć miljardów. Wiek tedy ziemi leży gdzieś pomiędzy temi liczbami.

Kandydat na tron polski ma proces ze służbą.

Z Rzymu donoszą, iż dnia 13-go października odbędzie się przed sądem w Viareggio rozprawa na tle następującem: Przed kilku laty zmarł tam książę Robert Burbon-Parma, nakładając na swoich spadkobierców obowiązek wypłacania pensji 15 osobom ze swej służby, które przesłużyły u niego ponad lat 10. Spadkobiercy z księciem Sykstusem na czele, którego u nas monarchiści upatrzyli na swojego „pomazańca", „zapomnieli" niebawem o tym legacie... Służba od marca 1918 r. nie otrzymywała nic, a upominania się jej pozostawały głosem wołającego na puszczy. Wobec tego nie było innego sposobu dochodzenia należytości, jak pozwanie do sądu „szlachetnie-urodzonych" spadkobierców, nie spełniających ostatniej woli testatora — z krzywdą dla jego długoletnich pracowników.

Skandaliczny ten proces ściągnie do Viareggio wielu ciekawych, zważywszy, że ród Burbonów parmeńskich jest bardzo rozgałęziony i posiada „wysokie" koligacje tak, że obok ks. Sykstusa i excesarzowej austrjackiej Zyty skarga dotyczy i wielu innych wysokopostawionych osób.

W każdym razie proces ten nie doda blasku platerowanej imitacji korony, która w wyobraźni naszych monarchistów — z hr. Broel-Platerem na czele — zarysowuje się nad głową ks. Sykstusa.

Do prenumeratorów „Łodzianina".

Administracja „Łodzianina" uprzejmie prosi Szan. Prenumeratorów, aby w razie niedoręczenia, ewentualnie późnego otrzymania „Łodzianina", wszelkie zażalenia zechcieli kierować osobiście lub telefonicznie do Administracji pisma ul. Piotrkowska Nr. 83, tel. 99.

Administracja w powyższych sprawach przyjmuje codziennie od godz. 10-ej do 1-ej i od 3-ej do 5-ej wiecz.

Administracja tyg. „Łodzianin".

Rzeź 400 tysięcy dzikich koni.

W północno-amerykańskim stanie Montana żyje około 400,000 dzikich koni, które w ostatnich czasach stawały się prawdziwą plagą dla mieszkańców tego stanu. Zjadają one wszelką paszę, napadają na fermy i nie tylko że nie pozostawiają ani jednego źdźbła, lecz w dodatku uprowadzają ze sobą oswojonych już swych dawnych towarzyszy. Rząd stanu Montana postanowił więc przedsięwziąć energiczne środki zaradcze. Rząd wyszedł z przekonania, że konie w wieku automobilów są rzeczą w zupełności zbyteczną, należy więc je wybić co do jednej sztuki. Uchwalono 400 tysięczny tabun koni otoczyć automobilami pancernemi i wystrzelać. Obliczono, że konie w stanie Montana zjadają corocznie paszę dla 2,000,000 owiec, względnie 800,000 sztuk bydła. W miejsce więc wymordowanych koni zaprowadzi się na wielką skalę hodowlę owiec.

Przezorny hotelarz.

W jednym z hotelów alpejskich właściciel wywiesił następujące zawiadomienie: „Szanowni goście, którzy wybierają się na dalsze uciążliwe wycieczki w góry, zechca łaskawie uregulować poprzednio rachunki".

Jaką religię stwarza ultraklerykalizm?

W paru dziennikach krakowskich powtórzono wyłuskaną z prasy zagranicznej przez „Kurjer Warszawski" notatkę, podającą dzieje... brazylijskiej karjery wojskowej świętego Antoniego.

Przed jakiemiś 400 laty jeden z wicekrólów portugalskich w Brazylji, wierzący w szczególną protekcję tego świętego, po odniesionem zwycięstwie przypisał mu pomoc cudowną i chcąc się odwdzięczyć, zamianował go pułkownikiem. Z wypłatą żołdu nie było kłopotów, gdyż w zastępstwie świętego żołd ten podjął się pobierać jeden z klasztorów... I to trwało nie lata, lecz wieki. Atoli rząd brazylijski — wzorem innych rządów — obejrzał się obecnie za oszczędnościami na każdem polu. Przyszedł czas redukcyj. Postanowiono skasować i pozycję poborów św. Antoniego. Aby jednak nie urazić jego godności, wynaleziono formułę: „Pułkownik 7 pułku, św. Antoni Padewski, po czterystu latach wyśmienitej służby, mianowany jest generałem i przeniesiony w stan spoczynku"...

Nie mamy powodu nie wierzyć informacji, którą spolszczył organ ósemkowo-nekrologowy. Jaskrawo daje ona miarę, co klerykalny zabobon może czynić z religji, stwarzając tak karykaturalne formy czci, że niewiele różnią się one od bluźnierstw, któremi usiłują ośmieszać wierzenia religijne bolszewiccy działacze z „Bezbożnika".

Co prawda, jak się zdaje i „Kurjer Warszawski" podawał ten opis, jako „curiosum", świadczące o pewnej prymitywności Brazylijczyków.

Przejdźmy jednak do stosunków naszych, a ujrzymy, że i tu pojęcia ziemskie i miary ziemskie przerzuca się na sprawy religijne.

Wiemy, że po zwycięskiem odparciu inwazji bolszewickiej z pod Warszawy z obozu klerykałów naszych zaczęto rozpuszczać wersje, że Matka Boska, jako Królowa Polski, czynnie dopomagała do zwycięstwa wojskom polskim, odwracając od nich kule rosyjskie... To była wersja dla ludu; dla bardziej wykształconych — czynna interwencja niebios przedstawiana była nie tak wyraźnie. Zato silniej występował tam cel polityczny, ażeby podkreślaniem cudowności zwycięstwa osłabić strategiczne zasługi naczelnego dowództwa.

A teraz dalsze konsekwencje.

Trzeba uczcić w podzięce Matkę Boską za to zwycięstwo. Uczcić — to znaczy — wedle pojęć zaiste osobliwego typu chrześcijan — obdarzyć czemś, co chlebiałoby **ludzkiej** monarchini. Toteż grono pobożnych ziemianek uchwaliło zbierać złoto — na berło dla Matki Boskiej — dla matki Chrystusa, który tyle słów wzgardy poświęcił złotu! Jednakże to zbieranie złota i kosztowności do przetopienia na wyrób berła, widocznie, posuwało się nie bardzo raźno. W kołach ziemiańskich snać niezbyt ochoczo rozstawano się z klejnotami. Posłanka endecka p. Holder-Eggerowa, o ile sobie przypominamy relacje pism amerykańskich z jej podróży — przedkładała ten pobożny projekt i za Oceanem. Wogóle była mowa o tem, że ufundowane berło zostanie złożone w Częstochowie w dn. 15 b. m. Termin ten minął, a o berle jakoś głucho

Może okoliczności, niezależne od komitetu, sprawią, że pobożne damy nie potrafią wywiązać się z zadania. Sądzimy, że po niemal dwu tysiącach lat ery chrześcijańskiej mogłaby istnieć religijność, oparta na innej wierze, niż ta, że na szali pobożności najwięcej waży czyste... złoto! A potem to mieszanie religji z polityką. Z racji uroczystości w dniu 15 b. m. w Piekarach w województwie śląskiem przypomina katowicka „Gazeta Robotnicza" następujący szczegół:

„W roku 1914 Niemcy wyzyskiwali pobożność ludu śląskiego do swych celów wojennych. Jeszcze dziś można znaleźć obrazki niemieckie o Piekarach, przedstawiające obraz Panny Marji Piekarskiej w otoczeniu cesarza niemieckiego Wilhelma II-go i cesarza austrjackiego Franca Józefa z jednej, a kardynałów niemieckich z drugiej strony; u dołu pocztówki widać podobiznę klasztoru w Piekarach, którego bronią pruscy ułani prze drosyjskiemi kozakami. Pocztówka oznaczona jest napisem „Gruss aus Deutsch—Piekar" oraz adnotacja „Muttergottes als Beschuetzerin 2. 8. 1914" (Matka Boska jako obrończyni).

Aby pociągnąć klerykalną część ludu polskiego — pruska agitacja, dostrajając się do jego pobożności, germanizowała Matkę Boską

Książka dla każdego. Bezsprzecznie dla każdego są przeznaczone książki „Bibljoteki Domu Polskiego", o których wspominaliśmy w poprzednim numerze. Jak z nadesłanych tomów wynika, książki są tak dobierane, by były dostępne dla wszystkich ludzi czytających, by stanowiły rozrywkę, a z rozrywką łączyły pożyteczne. „Bibljoteka Domu Polskiego" wprowadza czytelnika w bogactwo naszej literatury, dając rzeczy najcenniejsze, stanowiące o polskiej wielkości kulturalnej i cywilizacyjnej.

Przeważnie wydawane są powieści, jednakże, jak zapowiada wydawnictwo, poza powieścią wydawane będą dziełka popularno-naukowe, zaznajamiające czytelnika w sposób wyczerpujący z dzisiejszym stanem wiedzy ogólno-ludzkiej.

W dniu 17 września r. b. o godz. 7 i pół wiecz. odbędzie się uroczystość zaślubin

Marji Gaworkiewiczówny z Władysławem Błaszczykiem

w kościele św. Anny w Łodzi, o czem mają zaszczyt zawiadomić

Rodzice i Narzeczeni.

Redaktor odpow. Al. Nowakowski. Druk Jana Baranowskiego, Łódź, Piotrkowska 109 Wydawca: Łódzki O.K.R.P.P.S.